

# GAZETA 10 GRODZIENSKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

## Tragiczny lot polski przez Ocean Stanisław Hausner zginął wśród mgieł Atlantyku

Nad polskim lotem przez Atlantyk, podjętym przez śmiałego lotnika, Stanisława Hausnera, zawisnął tragizm. Od wyruszenia jego w podniebna mają trzeci dzień bez jakichkolwiek bądź wieści!

Amerykańskie, angielskie i polskie władze lotnicze, wszystkie agencje prasowe napróżno zabiegają o ślady tragicznego niewątpliwie lotu.

Oto depesze, które temu zaniepokojeniu o los polskiego lotnika dają wyraz:

### Poszukiwania

LONDYN, 5.6. Brytyjskie ministerstwo lotnictwa zwróciło się drogą radiową do wszystkich okrętów, znajdujących się nad Atlantykem z zapytaniem, czy nie widzieli na ich drodze przelatującego ku wybrzeżom europejskim samolotu. Wszystkie okręty odpowiedziały przecząco.

Jedną jest tylko możliwość, iż lotnika, który mógł ulec katastrofie, uratował jakiś niewielki statek, pozabawiony urządzeń radiowych i nie może o tem zawiadomić.

NOWY JORK, 5.5. Jedynie doniesienie, jakie tu otrzymano, głosi, że jakiś aeroplan, przypuszczalnie Hausnera, widziany był między północą a pierwszą nad ranem naprzód nad portem Sydney na wyspie Cape Breton, która jest przedłużeniem półwyspu kanadyjskiego Nowa Szkocja, wkrótce zaś potem nad miejscowością Macallum w zatoce Hermitage, położonej na południowym wybrzeżu Nowej Fundlandji, skąd już wyleciał na pełny Atlantyk. Odtąd wszelki ślad zaginął.

Przestrzeń Atlantyku z zatoki Hermitage do brzegów Irlandji wynosi około 1.900 mil ang. Jeśli lot przez Atlantyk odbywał się bez przeszkód, Hausner mógł przelecieć tę przestrzeń w 15 godzin i mógł być widziany nad brzegami Irlandji około godziny 4-ej po poł. Fakt jednak, że na przebycie dystansu z New Jersey do Nowej Fundlandji wynoszącego niecałe 600 mil Hausner zużył aż 10 godzin, co jest niezrozumiałe — wskazuje na to, że lot odbywał się musiał w wyjątkowo trudnych warunkach atmosferycznych i że Hausner zmuszony jest lecieć bardzo powoli.

### Warunki atmosferyczne

LONDYN, 5.5. Warunki atmosferyczne nad Atlantykem w ostatnich dniach nie przedstawiały szczególnego niebezpieczeństwa: nie było huraganów, ani burz, jedynie nad zachodnią częścią Atlantyku unosiły się bardzo niskie mgły, wskutek czego lot Hausnera odbywał się niewątpliwie ponad chmurami i tem należy tłumaczyć, iż mógł być niezauważony przez okręty.

Przylocie Hausnera spodziewano się w Warszawie w sobotę już o godz. 8-ej wieczorem.

### Oczekiwanie w Warszawie

Na lotnisku mokotowskim porobiono przygotowania do przyjęcia lotnika.

Przygotowano również do lądowania lotnisko na Okęciu na wypadek, gdyby „Roza Maria” przybyła do stolicy po godz. 9, a więc po zapadnięciu zmroku. To bowiem lotnisko zaopatrzone jest w specjalne reflektory i lampy sygnalizacyjne, niezbędne przy nocnym lądowaniu. Lotnisko mokotowskie urządzeń tych nie posiada.

Do godziny 9 min. 30 wieczór na lotnisku mokotowskim oczekiwali przylocie Hausnera wiceminister komunikacji Czapski, szef lotnictwa wojskowego pułk. Rayski i cywilnego pułk. Filipowicz, radca min. komunikacji Adamowicz, oficerowie I pułku lotniczego i tłumy publiczności.

Po nawiązaniu porozumienia z radio-stacjami lotniczymi Berlina, Paryża i Londynu, które nie miały żadnych konkretnych wiadomości o polskim lotniku, zebrani rozeszli się.

Podobnie na lotnisku na Okęciu do późnego wieczora oczekiwali

Hausnera przedstawiciele lotnictwa wojskowego i cywilnego.

Najdłużej pozostali dziennikarze fotografowie. Ale i oni zaczęli tracić nadzieje na przylocie Hausnera i o godzinie 11 wieczorem lotnisko zupełnie opustoszało. Pozostał tylko oficer inspekcyjny i dziewczyna z plutonu reflektorów, które przez całą noc jasno oświetlały lotnisko.

Amerykański charge d'affaires p. Flack i sekretarz ambasady p. Armstrong czuwali do późnej nocy i prosili, aby ich o każdej porze zawiadomili o losach lotu Hausnera.

### Zainteresowanie zagranicą

W Anglii największe lotnisko Croydon pod Londynem było oświetlone wszystkimi lampami przez całą noc. Płoneły również sygnaly świetlne o niezwykłej sile, które widać mimo mgły zdaleka.

Pozałem trzymana była w pogotowiu obsługa, by w razie przybycia Hausnera, natychmiast udzielić mu pomocy przy lądowaniu.

O godz. 12 w nocy Berlina zapytywał telefonicznie w Warszawie, czy nie nadeszły jakieś bezpośrednie wiadomości o Hausnerze, ponieważ w wielkich ośrodkach in-

formacyjnych Europy i Ameryki do tej pory nic o jego losie niewiadomo.

Również Paryż, zaniepokojony o los Hausnera, komunikował się z Londynem i z Warszawą.

### Najtragiczniejszy moment

Najtragicznijszym momentem stało się wczorajsze południe, w tym czasie bowiem — według obliczeń — lotnikowi, o ile błąkał się jeszcze wśród mgieł nad Atlantykem, zabraknąć musiało benzyny.

O ile nie uległ wcześniej katastrofie, nie spłonął wraz z samolotem lub nie utonął w głębiach Oceanu, lotnik musiał opuścić się na rozchukane fale Atlantyku i przeżyć ostatnie tragiczne chwile bez nadziei ratunku.

### Fatalny koniec wyprawy kajakiem przez Atlantyk

LONDYN, 5.6. Z Las Palmas do nosza, iż w pobliżu wybrzeża morskiego znaleziono zwłoki austriackiego Teodora Helma, który usiłował przepłynąć ocean na kajaku składanym. Kajak był wypiętniony do brzozi woda a żagiel zupełnie porwany.

## Zuchwały napad bandycki w mieszkaniu 81-letniego starca

Dom Nr. 69 przy ul. Pańskiej w Warszawie stał się widownią zuchwałego napadu bandyckiego.

W domu tym w mieszkaniu, złożonym z 2 pokojów, alkowy i kuchni mieszkał samotnie 81-letni Majer Szpiro, utrzymywany przez syna, właściciela takśówek, zamieszkałego przy ul. Chmielnej Nr. 77.

O g. 10 rano ktoś zapukał do mieszkania samotnego starca. — Kto tam? — zapytał przez drzwi.

— Od syna z ul. Chmielnej! — brzmiała odpowiedź.

Szpiro otworzył drzwi.

Wówczas do mieszkania wtargnęło

trzech drabów.

którzy, obezwładniwszy starca uderzeniem w głowę, wzięli go, zakneblowali mu usta i wrzucili do alkowy, zamykając drzwi od niego na klucz, poczem przystąpili do rabunku w mieszkaniu.

W pewnej chwili zapukał do mieszkania syn starca, przybyły do niego w odwiedziny.

Jeden z rabusiów otworzył drzwi, wpuścił przybyłego do mieszkania Icka Szpire i obezwładnił go również.

Icka Szpire, podobnie jak ojca ommroczone uderzeniem w głowę i związano sznurami, które rabusie

przynieśli ze sobą.

Bandyci zabrali przybytemu do ojc synowi

rewolwer i kilkadziesiąt złotych, a nado w szafce znaleźli 2.000 zł.

Po rabunku pośpiesznie opuścili mieszkanie, zatraskując drzwi.

Icek Szpiro uwolnił się nieba-

wem z pet i zaalarmował lokatorów. W zamkniętej alkowie znaleziono starca

ze słabymi oznakami życia.

Odwieziono go do szpitala żydowskiego na Czystem.

Rabusie poszukiwani są przez policję.

## Zamach lotników na rząd Niezwykła rewolucja w Chile

LONDYN, 5.6. Z Santiago de Chile donoszą, iż wybuchł tam bunt lotników wojskowych. Rząd ogłosił stan obłężenia i uścił otoczyć lotnisko przy pomocy wojsk rządowych. Cześć wojsk rządowych sprzyja jednak powstańcom wobec czego bunt się rozszerzył.

LONDYN, 5.6. Z Santiago de Chi

le donoszą o licznych aresztowaniach osób podejrzanych o sprzyjanie zbuntowanym wojskom lotniczym. Zamach na rząd, miał odbyć się w piątek jednakże przewrót zdołano udaremnić, mobilizując w tym czasie wiernie rządowi oddziały wojskowe.

## Rewolucyjne wrzenie w Marokku

CASABLANKA, 4.6. — Rozruchy w Ceucie przybrały poważne rozmiary. Wybuchała stale walki pomiędzy gwardją cywilną a strajkującymi robotnikami. Jest wielu rannych.

Życie w mieście kompletnie zamarło. Komunikacja kolejowa przerwana. Poczta, idąca z Europy do Tangieru i z Europy, przez Ceute, dziś nie przybyła.



# Sensacyjne plany v. Papena w dziedzinie polityki zagranicznej

**BERLIN, 4. 6.** Oglaszając deklarację rządową towarzyszącą rewolucji prasy republikańskiej, rzucając ciekawe światło na plany kanclerza v. Papena w dziedzinie polityki zagranicznej.

„Berliner Volksz.” publikuje listy protokół z posiedzenia „klubu dla szlachetnego” (Herrenklub) z dn. 27 lutego 1931 r. w Berlinie, na którym v. Papen, ówczesny poseł centrowy na sejm pruski, zreferował przebieg konferencji, odbytych w Paryżu między przedstawicielami niemieckimi i francuskimi kół katolickich.

Wizyta ta — oświadczył Papen — nie miała charakteru oficjalnego. Polityka Stresemanna miała na okn szersze cele, natomiast jej środki i tempo były fałszywe. Rozmowa z Alzacji i Lotaryngii mogła stanowić zlikwidowanie rozrachunków między Niemcami a Francją, nie należało jednak, tak jak to się stało, optować drobnymi i częściowymi rezultatami wielkimi środkami.

Przez ostateczne zatwierdzenie sprawy rozumie się przymierze niemiecko — francusko — polskie. Niemcy mają przymierze odsunąć na bok swe, uznane zresztą za u-

prawione, życzenia, dotyczące granic wschodnich, gdy pokojowo rozwiązane tego zagadnienia z uwagi na nastroje w Polsce uważane jest za niemożliwe. To przymierze, zwane „accord a trois”, ma na celu sojusz gospodarczy przeciwko sowieckiej „piątce”. W ramach tego „przymierza” miałyby pozyskać Francuzów dla sprawy uzbrojenia Niemiec, istnieje bowiem porozumienie, że obecne uzbrojenie Niemiec nie da się utrzymać. Niewłaściwe byłoby natomiast, gdyby Niemcy na konfe-

rencji rozbrojeniowej wysunęli swą znaną tezę: „Myślimy się rozbroić, więc i wy uczynicie to samo”. Dla przyszłych idei, o ile ma ją być przymierze, musi się przecie zjednać prawnicy francuski. Dalszy kontakt, w celu wyjaśnienia tych kwestii, jest zatem potrzebny.

Nad referatem Papena wywiązała się dyskusja, której przebieg protokół podaje w następujący sposób:

**V. Miquel:** Czy w rozmowach paryskich była poruszana sprawa winy za wybuch wojny?

**V. Papen:** Nie.

**Hach:** Czy była mowa o wysokości ewentualnego uzbrojenia?

**V. Papen:** Szczegóły nie były dyskutowane.

**Prof. Preyer:** Sojusz z Polską przy utrzymaniu obecnych granic jest dla Niemiec niemożliwy do przyjęcia.

**Reichberg:** Niemcy i Francja są przez skartelizowanie przemysłu niemieckiego i ciężkiego już tak ze sobą gospodarczo związane, że również potrzebne jest porozumienie polityczne i wojskowe. Gdy to nastąpi, Francja wywrze nacisk na Polskę, aby ta spełniła uprawnione życzenia Niemiec.

**V. Janson:** „Accord a trois” ma tylko wtedy sens, jeżeli wszyscy trzej sojusznicy istotnie stanowią tamę przeciwko bolszewizmowi. Nie zachodzi to w wypadku napół zbolshewizowanej Polski. W przyszłych rozmowach będzie się musiało to uwzględnić.

**Dr. Krukenberg:** Nietylko polityczne, ale i moralne zlikwidowanie kwestii jest konieczne. Dlatego też musi być omówiona również kwestia winy za wybuch wojny.

Przez ostateczne zatwierdzenie sprawy rozumie się przymierze niemiecko — francusko — polskie. Niemcy mają przymierze odsunąć na bok swe, uznane zresztą za u-

## Z czym walczy i czego chce nowy rząd niemiecki

**BERLIN, 4. 6.** — Nowy rząd zebrał się dziś na posiedzenie, podczas ogłoszono przez radio i prasę oświadczenie.

Deklaracja stwierdza, że podstawa finansowa Rzeszy, Prus i większości krajów związkowych i gmin są zachwiane. Niezbędne są sadnicze reformy, będące podstawą uzdrowienia się zaledwie w za-  
lażku.

Ubezpieczeniem społecznym grozi

bankructwo.

Stale wzrastające bezrobocie trawi najlepsze siły narodu. Socjalizm państwowy osłabił tylko siły moralne narodu. On też sprawił, że bezrobocie wzrasta.

Czas wielki położony kres wszystkim nieszcześliwym następstwom tego stanu rzeczy.

W przeciwnieństwie do poprzedniego rządu, obecny gabinet nie będzie stosował tolerancji w stosunku do ateistyczno-marksowskiego sposobu myślenia.

Nowy rząd nie będzie zwlekał z podjęciem walki o utrzymanie pod staw życiowych narodu, aby zapewnić wypłaty, związane z normami utrzymania aparatu państwowego.

Celem nowego rządu jest w pokojowym współdziałaniu z innymi narodami uzyskać w końcu dla narodu niemieckiego

pełne równouprawnienie, wolność polityczną i możliwość uzyskania uzdrowienia życia gospodarczego.

Z tych wszystkich względów prezydent Hindenburg postanowił przychylić się do wniosku rządu Rzeszy i rozwiązać Reichstag.

## Za zniewagę starosty dziennikarz poznański skazany na 1000 zł. grzywny

**POZNAŃ, 5. 6.** W Sądzie grodzkim w Poznaniu toczył się w sobotę proces odpowiedzialnego redaktora „Nowego Kurjera”, p. Kaniawskiego, oskarżonego przez b. starostę Huberta o zniewagę w dwóch

artykułach, jakie ukazały się w „Nowym Kurjercie” w ub. roku.

Redaktor Kaniawski został skazany za dokonana zniewagę w obu wypadkach po 300 zł. grzywny.

## Brutalny napad Niemców bytomskich na robotników polskich

**KATOWICE, 5. 6.** — „Opolskie Nowiny Codzienne” donoszą z Bytomia o napadzie awanturników niemieckich na robotników, zatrudnionych przy przebudowie gmachu wydawnictwa „Katolik” w Bytomiu na polskie gimnazjum.

Grupa awanturników wtargnęła do gmachu, przyczem jeden z napastników rzucił się na murarza Kodronia, bijąc go pięściami. Niebawem cała banda otoczyła napadniętego, bijąc go po głowie, a jeden z Niemców zranił go butelką poważnie w głowę.

Również poturbowano drugiego murarza Zmudę.

W czasie awantury wszedł do gmachu mistrz murarski Jurczyk, którego pobito i zraniono w oko.

Gdy stróż nocny przybył do stojącego w pobliżu policjanta, prosząc go o pomoc, ten odmówił, twierdząc, że „co się tam (w gmachu gimnazjum polskiego) dzieje, to go nie obchodzi”. Nim przybyło pogotowie policyjne, napastnicy zbiegli. Głównymi sprawcami napadu są Johan i Robert Iwa, Klimek i Scheidhauer z Bytomiu. (PAT)

## Redaktor amerykański w Polsce o Stanisławie Hausnerze

Bawiacz w Warszawie redaktor naczelny amerykańskiego dziennika „Nowy Świat” p. Węgrzynek na zapytanie, czy zna śmiałego lotnika, który podjął lot przez Atlantyk, oświadczył:

— Stanisława Hausnera poznałem przed rokiem w Nowym Jorku. Złożył się do mnie do redakcji, przedkładając plan urządzenia lotu „jedynym skokiem” z Nowego Jorku do Warszawy. Prosił jednocześnie o udzielenie mu pomocy i pomocy. Hausner w rozmowie oświadczył między in., że ma za so-

ba 1000 godzin lotów, że pracuje już kilka lat w amerykańskim lotnictwie cywilnym i, że czuje się na siłach do wykonania zamierzonego przedsięwzięcia. Nie miałem jednak możności udzielenia mu swojej pomocy, bowiem więcej Hausner nie pokazał się u mnie.

— Jak wygląda Hausner?

— Jest to blondyn, szczupły, o chorowitym wyglądzie. Moim zdaniem, słabo rozwinięty fizycznie. Tak, na oko, ma ze 30 do 32 lat. Jest Polakiem.

— Skąd pochodzi nie wiem.

## Eksmisja organisty za brak zdolności po 29 latach pracy

Sąd Pracy, pod przewodnictwem sędziego Zaleskiego, rozpatrywał ciekawą sprawę. W charakterze pracodawcy występował ks. Lorek, proboszcz parafii św. Krzyża w Warszawie, pozwanym był długoletni pracownik tej parafii, organista p. Kamiński, zasłużony muzyk i artysta Opery Warszawskiej. Ks. Lorek wystąpił o eksmisję p. Kamińskiego z mieszkania służbowego.

Tło sprawy było następujące: P. Kamiński, który w czasie 16-letniej swej pracy w parafii nie korzystał ani razu z urlopu, miał nieszczęście po owych 16 latach po raz pierwszy zachorować i wyjechać na kilkutygodniową „kurację”. Gdy p. Kamiński po chorobie powrócił do Warszawy, okazało się, że został z pracy zwolniony bez żadnego odškodowania ani wypowiedzenia.

Po 3-ich miesiącach od zwolnienia z pracy p. Kamińskiego, ks. Lorek wystąpił do Sądu, żądając eksmisji p. Kamińskiego. Zwolnienie z pracy i żądanie eksmisji ks. Lorek motywował tem, że p. Kamiński nie opanował dostatecznie śpiewu gregoriańskiego i liturgicznego.

Zarzut ten w stosunku do organisty, mającego 29 lat pracy, pozostawia, wydaje się bardzo błędny.

Sąd postanowił sprawę odroczyć i wezwać świadków dla ustalenia, czy zarzuty odpowiadały rzeczywistości. W charakterze świadków stanęli przed sądem cały szereg artystów Opery, muzyków i organistów.

## Pogoda w całej Polsce

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, Wilensko — pogoda słoneczna o zachmurzeniu umiarkowanym, chłodniej (po chłodnym ranku dniem wzrost temperatury około 17 st.). Słabe wiatry północno-zachodnie i zachodnie.

Śląsk, Podhale, Tatry, wyżyna Małopolska, Polesie — no mglistym ranku, w ciągu dnia zachmurzenie umiarkowane, miejscami możliwe opady. Naogół w dalszym ciągu ciepło. Słabe wiatry południowo-zachodnie i zachodnie.

Małopolska wschodnia, Polesie, Czarnobór, Podole, Wołyń — w dalszym ciągu dość pogodnie i ciepło przy słabych wiatrach północno-zachodnich. Skłonność do burz.

# W szale zmysłów i zazdrości Księżniczka Zofia Woroniecka przed sądem po zabójstwie kupca Boya

Dziś rozpoczyna się w Warszawie sensacyjna sprawa. Księżniczka Zofia Zofia Korybut-Woroniecka, rozwiedziona z inż. Janem Toeplerem, staje przed sądem, oskarżona o zabójstwo kupca warszawskiego Jana Brunona Boya.

W pierwszym spotkaniu widywano się niemal obojętnie. Jan Brunon Boy, mążczyzna wówczas czterdziestoletni pochodził z Łódzkiej Niemców. W r. 1919 poślubił Eugenię Boksleiter, z którą miał dwie córki. Małżeństwo to jednak nie było dobrane. Oboje małżonkowie utrzymywali poboczne stosunki miłosne, na które przez jakiś czas patrzyli wzajemnie przez palce. Jednakże w r. 1930 postanowili się roznieść, przyczem Boy wziął winę na siebie. Wskazani w skardze powodowej świadkowie ustalili, że Boy nie dotrzymywał wiary małżeńskiej. Sprawę dzieci zatłumiono w ten sposób, że matka zabrała czteroletnią Basie, a dwuletnia Jenny została przy ojcu. Tak samo zgodnie ustalono wysokość alimentów, które Boy miał płacić żonie. Mimo to jednak proces rozwodowy wyszczęty w czerwcu 1930 roku włókł się dość długo i nie zakończył się w chwili śmierci Boya.

**Młodość oskarżonej**

Zofia Korybut Woroniecka urodziła się w r. 1908, wychowanie odebrała bardzo staranne. Cała wczesna jej młodość upłynęła w klasztorze. Najpierw uczęszczała do szkoły klasztornej w Zbylitowskiej Górze pod Tarnowem, a potem ukończyła w Liege szkołę średnią, prowadzoną przez zakon pod wezwaniem: „Immaculee Conception de Notre-Dame de Lourdes”.

Po powrocie do kraju stosunki rodzinne ułożyły się niezbyt przyjemnie. Nieporozumienia pomiędzy nią a rodzicami i starszym bratem tak dalece się zaostriżyły, że Zofia Woroniecka postanawia za wszelką cenę wyrwać się z domu. Najtańszym sposobem wyjechała z matki było małżeństwo, małżeństwo za wszelką cenę.

**Zaręczyny i miłość**

Zbliżenie między Zofią była Woroniecką, a Boyem nastąpiło szybko. Zaręczyli się najpierw potajemnie, a potem oficjalnie. Uroczystość zaręczynowa odbyła się w Weżowcu, majątku rodziców Woronieckiej. Tam też zaczęły się odraza ich intymne stosunki.

W sierpniu r. 1931 Woroniecka przyjeżdża do Warszawy, zatrzymuje się u Boya, a potem mieszka u niego poprostu stale. Taki obrót sprawy nie podoba się rodzicom.

**Pierwsze małżeństwo**

Podczas pobytu w Krywicy jesienią r. 1929 Woroniecka poznała inż. Jana Toeplera, nadleśniczego z Korzenicy. Po krótkotrwałej znajomości nastąpiła zaręczyna. Mimo niechęci rodziny Woronieckich ślub odbył się już 11 listopada 1930 roku, poczem nowożeńcy wyjechali do Krywicy.

Pożycie małżeńskie Toeplerów trwało bardzo krótko.

W dwa miesiące po ślubie Woroniecka opuszcza potajemnie dom męża, który wnosí do Sądu Okręgowego w Przemyslu skargę o separację od stołu i łoża, zarzucając jej zbrocenia seksualne, niepomiarowane wymagania, manie prześladowcze, wrzawienie do domu późnym wieczorem, wstret do pracy i t. d. i t. d.

**Miłość, która nuży**

Z początku stosunki Zofii Woronieckiej z Boyem i jego rodziną układały się jak najlepiej. Woroniecka rwała się do pracy w sklepie, ale ta praca jakoś nie szła. Skutkiem wrodzonego rozrągnięcia i braku zdolności do rachunków trzeba ją było po pewnym czasie usunąć od kasy.

Jednocześnie jednak stosunki pomiędzy kochankami psuły się coraz bardziej. Namienność męczyzny osłabła, namienność kobiety rosła coraz bardziej. Nie brakowało przytem szczegółów drastycznych.

Nie krepowała się ani obecnością służby, ani nawet obecnością matki córki. Nie kryła się ze swoją namiennością przed pracownikami sklepu i często przy wszystkich zwracała się do Boya z propozycjami, wypowiedzianymi bez obstrukcji.

Boy skarżył się często matce i Dudzińskiemu na rozpasanie i anormalne wymagania swej „narcyzycznej”. Powstała atmosfera wzajemnych wyrzutów, wspomnień i staro-wymykających z odmiennych pragnień.

Przez pewien czas to wszystko wlece się jakos.

Ostry konflikt nastaje dopiero wówczas, kiedy na horyzoncie po-

jawia się rywalka, nowa kobieta, która niebawem zawiadnęła w zupełności wyobraźnię Boya.

W październiku r. 1931 Bruno Boy poznał piękną córkę urzędnika bankowego w Łodzi. Po znał ją w pociągu idącym z Łodzi do Warszawy i z miejsca mocno się nią zainteresował. Był tak podniecony nową znajomością, że opo wiaładł o tem wszystkim, nawet Woronieckiej, która słuchając rad doświadczonej matki, nie wzbrażała Boyowi flirtu z łodzianką, nazywaną zdrobniale „Dzidzia”. Flirt ten jednak zamienił się rychło w prawdziwą namienność.

Boy zaczął spędzać „Dzidzia” całe wieczory i wracał późno do domu. Wreszcie wyznał Woronieckiej, że dopóty nie znajdzie uspokojenia dopóki łodzianka nie zostanie jego kochanką. Woroniecka po namyśle zgodziła się na to, obawiając się, że zakaz z jej strony wywoła jeszcze gorsze skutki.

**Nieporozumienia**

Woroniecka nekana coraz licznijszymi zyciestwami rywalki usiłuje jakoś się temu przeciwstawić. Przedewszystkiem pisze obojwemu bardzo staranne listy do oia Dzidzi i do niej samej.

„Na przyszłość proszę nie dzwonić — pisze w jednym z fakich listów — gdyż ja jestem naręczona i mam pierwszeństwo. Będąc porządna Pani chyba to zrozumie i zaprzestanie telefonować i wieczorami razem spędzać, przynajmniej abym tak w tym wypadku postąpiła”.

**Spotkanie w pociągu**

Podczas sprawy rozwodowej Woroniecka z matką wybrała się do Warszawy. W pociągu obie panie zawarły znajomość z niejakim Janem Dudzińskim, jak się później okazało, współpracownikiem Jana Brunona Boya, bogatego kupca z Warszawy.

Opowiadał paniom, że Boy niedawno rozszedł się z żoną, twierdził, że warto by było, aby oboje się poznali zaraz po przyjeździe do Warszawy i prawdopodobnie łatwo dojdą z sobą do porozumienia.

Wiosną r. 1931 napisał list do Woronieckiej matki, przesyłając duży fotografie Boya i prosząc o zawiadomienie, kiedy będzie znówu z córką w Warszawie. Woroniecka na list ten odpowiedziała, pisząc między innymi, że jeżeli Boy szuka dobrej i oddanej żony, to znajdzie ją w Zofii-Zyete.

**Zajście w „Itali”**

Napreżenie pomiędzy Woroniecką a Boyem wzrastało. Boya ciągnęło do Dzidzi, w domu zaś czekały go lzy i wyrzuty Woronieckiej, oraz wymówki matki, że nie dba o własne zdrowie i zaniedbuje sklep.

Dnia 19 listopada 1931 roku Boy obiecał Woronieckiej, że spędzi wieczór razem z nią. Jednakże po kolacji wyszedł z domu mimo próśb Woronieckiej, która błagała go, aby został.

Wkrótce potem jakaś osoba nieznajoma zatelefonowała do Woronieckiej, że Boy znajduje się w „Itali”, w towarzystwie kobiety. Woroniecka pojechała natychmiast do kawiarni, gdzie istotnie znalazła Boya, razem z Dzidzią.

Nie namyślając się wiele pojechała do tej stolika i głosem podnieconym zawołała:

— Zdjaj się, że jako naręczona mam prawo przynajmniej jeden wieczór w tygodniu spędzić z tobą.

Boy zerwał się od stolika, przeprosił Dzidzie i wprowadził Woroniecką do hallu.

Tam powiedział jej, że swoim zachowaniem zmusza go do zerwania.

Woroniecka wróciła do domu i położyła się spać. Boy został w

**W dniu krytycznym**

Po złej spędzonej nocy Woroniecka wstała o godz. 7 i pół rano i zjadła śniadanie z matką Boya i jego córeczką, Jenny. Po śniadaniu matka Boya udała się do sklepu, Jenny poszła do szkoły. Wówczas Woroniecka zaczęła szukać Boya. Drzwi od sypialni były zamknięte, Zastukała. Po pewnym czasie Boy je otworzył. Stał przed lustrem w spodniach, koszuli i ubierał się.

Po dość chłodnym przywitaniu zaczęła się rozmowa.

Woroniecka załża się jak zwykle. Mówiła, że miała zerwać z „Dzidzią”, że jej ambicja jest bardzo na szwank narazona. Boy odpowiedział stanowczo i bezwzględnie:

— Miedzy nami wszystko jest skończone i ja innego wyjścia nie widzę.

W tej właśnie chwili Woroniecka korzystając z tego, że Boy był odwrócony do niej tyłem, zdiela leżący na szafie rewolwer.

Trzymając rewolwer w ręku nieustannie powtarzała:

— Ja chyba zwaruję, ja chyba zrobię jakieś gwałstwo.

Wówczas Boy się obejrzał i widząc rewolwer, odpowiedział:

— Jeżeli chcesz, to zrób gwałstwo.

Jednocześnie przybliżył się do Woronieckiej, która w tej samej chwili pociągnęła kilkakrotnie za cyngiel. Posypały się strzały. Boy upadł na podłogę, a Woroniecka strzeliła jeszcze kilkakrotnie do leżącego. Pierwsze kule trafiły w płuca, worek osierdowy i serce, trzy ostatnie w podbrzusze.

**Po zabójstwie**

Już po pierwszych strzałach Boy nie żył.

Woroniecka rzuciła wreszcie rewolwer i pobiegła, aby zatelefonować do sklepu. Pracownica Sztandarówna usłyszała jej głos przerażony:

— Panno Genjuli! Zabiłam! Proszę pana Dudzińskiego na górę.

Kiedy Dudziński ze Sztandarówną zaczęli dzwonić do mieszkania Boya, otworzyła im drzwi Woroniecka ubrana w szlafrok. W pokoju sypialnym na podłodze leżał Boy, nie dając już znaku życia.

Woroniecka nklekła przy zmarłym, całując go po rękach i błagając o przebaczenie. Następnie wróciła się z płaczem do Sztandarówny, mówiąc:

— Nie mogłam już wytrzymać. Gdy Dudziński i Sztandarówna próbowali ratować Boya, Woroniecka wyszła z pokoju.

Niebawem okazało się, że ratunek był przytem wysiłkiem. Wówczas Dudziński począł szukać broni morderczej. Szukając Woronieckiej znalazł ją w łazience zupełnie nagą.

— Gdzie jest rewolwer? — zapytał.

— Zaraz się ubiorę i pokażę — odrzekła.

Poczem włożyła spokojnie koszulę, szlafrok i zaprowadziła Dudzińskiego do sypialni, gdzie istotnie rewolwer znajdował się pod kołdrą.

Nastąpiło aresztowanie, śledztwo, wiezienienie, analiza psychiatryczna i wreszcie — dziś zaczyna się sąd w sensacyjnej sprawie.

**Ogólny obrót P. K. O. w pierwszym kwartale r. b. wyniósł przeszło 6 miliardów złotych**



**Panie Ministrze Oświaty i Panie Prezydencie m. Warszawy!**  
**Mieszkańcy Pragi apelują w sprawie szkolnictwa powszechnego**

Szanowny Panie Redaktorze. W związku z nową ustawą o szkolnictwie powszechnym dużo się mówi i pisze o sieci szkół powszechnych, a jak w rzeczywistości to wygląda niech fakty same mówią.

Na terenie Nowej Pragi liczącej 40.000 ludności znajduje się cztery szkoły powszechne (męskie i żeńskie). Dzieci w wieku szkolnym Nowa Praga posiada 5.000, w zupełności ilustruje stan przeludnienia tych szkół, zwłaszcza po ostatniej komasacji wywołanej kompresami budżetowymi.

W r. 1932-33 sytuacja o tyle przedstawia się gorzej, że ilość dzieci w wieku szkolnym powiększyła się o 1.500, a w następnych latach stan ten będzie stale się pogarszał.

Dość wspomnieć, że szkoła męska Nr. 48 i żeńska Nr. 89 znajdują się przy ul. Inżynierskiej 10 liczy około 1.600 dzieci. Klasy przepelnione, warunki higieniczne i zdrowotne w stanie bardzo niezadowolającym.

Nadmienić musimy, że szkoły te mieszczą się w domu prywatnym, tandetnej budowy, prowizorycznie dostosowanym do wymogów nauczania, który po wybuchu w

Cytadeli w myśl orzeczenia Komisji budowlanej grozi katastrofa, a w podobnych warunkach znajdują się pozostałe dwie szkoły.

Widząc i rozumiejąc krytyczne położenie szkół na terenie naszej dzielnicy zaczęliśmy czynić w r. 1926-8 starania o wybudowanie gmachu szkolnego dla Nowej Pragi. Interwenjowaliśmy we wszystkich kierunkach począwszy od ówczesnego ministra oświaty prof. Sujkowskiego, a skończywszy na Wydziale IX-ym Magistratu m. st. Warszawy.

W wyniku naszych starań zaczęto w r. 1927 budować przy ul. Strzeleckiej Nr. 15 gmach szkolny obliczony na 13 klas, chociaż to nie było wystarczającym, to jednak choć w części zlagodziły krzyż szkolny w naszej dzielnicy. Niestety skończyło się tylko na śmietanym ogniu i niewczesnej naszej radości. Bo gdy wyłamano mury zapomniany postawił dach. Po dwu latach dach ustawiono, szałsiśmy więc, że to będzie koźczenie gmachu. I znów zawód i rozczarowanie.

Gmach ten stoi do tej pory nie wykończony. Murzyci czekają, kapital w budowę włożony niszcze-

je, a dzieci nadal pozostają w ciasnych i dusznych salach starzych szkół pozbawionych nadmiar nawet dziedzińców, a dla innych dzieci miejsca wogóle brak. Postanowiliśmy interwenjować powtórnie. Rezultat żaden, wszyscy tłumaczą się brakiem pieniędzy.

**Odpowiedzi Czytelnikom**

**P. S. Tomaszewski, Zamość.** Z przykrością stwierdzamy, że z listu Pana niepodobna nic zrozumieć. Nie wiemy o co Panu chodzi. Jeśli idzie o przykazania Boskie, to Mojżesz wcale nie był ich autorem. Pismo Święte mówi, że na górze Synaj Mojżesz dostał przykazania od Boga.

**P. Terentij Gorowoi, z Kobrynia.** List Pana ma charakter zbyt prywatny, abyśmy mogli go umieścić. Ze zdaniem Pana, co do osoby owego nauczyciela zgadzamy się w zupełności. Jego postępowanie istotnie nie licuje z godnością nauczyciela gimnazjum.

**P. Aniela J. Zolborz.** Oplata we wszystkich szkołach średnich, nawet państwowych — jest roczna. W gimnazjach państwowych rozłożona jest na dwie raty, w prywatnych zaś zwykle na 9 rat miesięcznych, przy czym należność za miesiąc wakacyjne odpowiednio podzielona jest i dołączona do opłat za miesiąc szkolny. Nauczyciele pobierają pensje za 12 miesięcy w roku.

**P. Mamert Fijolek, Rembertów.** Niestety, liczyć na przydział kolonii rolnej nie może Pan. Listy zgłoszeń już są zamknięte ostatecznie Centr. Zw. Osad. — Zielna 22, Warszawa.

dy na wykończenie gmachu szkolnego.

Co wobec tego mamy czynić? Czy czynnik miarodajny nadawanie doceniają grozy położenia, czy też są źle poinformowane.

**Opieki Szkół Nr. 89 i Nr. 48 w imieniu rodziców Nowej Pragi.**

**T-ot z Pragi.** List Pański przestaliśmy autorowi artykułu.

**P. Marrycy Linde, Chelm.** Podania składać należy do Ministerstwa Skarbu, departament VIII — likwidacyjny, Warszawa, Rymska 3-5.

**P. B. Bolewicki, List Pański** absolutnie nie nadaje się do druku. Pisze Pan m. in.: „Zaiste bajna fantazja czeladnego autora piękego w zarzysach felietonu o sensacyjnej karnacji, odkrywania „złotodajne pola“ chłystacemu się do upadku Skarbowi, że zaprawde...” Podobna się to Panu? Szczerze będziemy рады, jeżeli poproszą i rzeczowo podzieli się Pan z nami swoimi spostrzeżeniami. List jednak w ten sposób jak ostatni pisany „zaiste” i „zaprawde” nie może być wydrukowany.

**P. S. Znaczkowski** na odpowiedź prosimy nigdy nie zalać. Odpowiadamy tylko na listach naszego pisma.

**Redakcja „Piskier Szlizie”, Piasek.** Dziękujemy. Z tym młodzieńcem wpręde skończymy.

**P. Jadwiga Racz, Suwałki.** List Pani jest zbyt obszerny i szczegółowy, żeby można go było drukować w czasopiśmie. Możemy tylko podać według potrzeb krótkie wyjaśnienie. Czy Pani uwaga nas do tego? Czekamy na odpowiedź.

**PORADNIK dla wszystkich**  
**JOZEFA GAWĘDY**

**CZEMU MILCZYSZ?**

**Załosna skarga na tajemniczego pana**

Poznałam pana C., który miał zyczenie mnie zapoznać i dopiął swego celu, gdyż tak iak mówił przyjechał.

Po naszym zapoznaniu, pytałem czy nie żałuje swego przyjazdu, odpowiedział — przeciwnie, że mu się podobam, że jestem miła, sympatyczna, gościnna i t. d.

Mówił z taką szczerością i zadowoleniem, że nie było widać fałszu. Jestem bardzo spozstrzegawca, jednak pomyliłam się. Pod tajemniczą maską pana C. kryje się **jakas tajemnica.**

Przykro mi jest bardzo że p. C. odjeżdżając mówił, że będziemy do siebie pisywali, lecz słowa nie dotrzymał. Już drugi miesiąc żadnej wiadomości od niego nie mam.

Nie sadzę żeby się o co obraził, gdyż zostaliśmy się bardzo dobrze.

Proszę Pana Redaktora, aby był łaskaw przemówić do zagadkowego p. C. dlaczego w tak tajemniczy sposób postępuje. Proszę, niech mi odpowie zupełnie szczerze i a sie o to nie obraże, bo to Jego milczenie więcej

**mnie dreczy.** Musze to nadmienić, że ja i On jesteśmy starymi czytelnikami Pańskiego poczytnego pisma.

**Niuśka z Wołynia.** — Panie C. niechże Pan nareszcie napisze coś pannie Niuśi, nie

można trzymać kogoś w niepewności.

Tak, albo siak. Albo Pan kocha i wtedy wszyscy będzie, iak najlepiej, albo też jest ona Panu obojętna i wtedy — również wszystko będzie dobrze.

**WYZNANIE.** Zwracam się z prośbą do Sz. Pa na Redaktora i najmocniej proszę o łaskawe umieszczenie mego listu i o udzielenie swych rad samotnej Marylce. Mając dwa lata straciłam ukochaną matkę i ojca, pozostałam sierotą. Wychowałam się u krewnych, lecz jak Ci wiadomo Panie Redaktorze, nikt nie zastąpił matki.

Bedac młodszą nie brałam zbyt tego do serca, ale teraz, mając lat 19, częściej myślę o ukochanej matce i czuję się

**bardzo samotna.**

Nawet często przechodzą mi myśli samobójcze, lecz odtracam je od siebie, gdyż jestem młoda, mówią że i niebrzydka, więc pocieszam się ta myślą, że może i dla mnie przyjdą chwile szczęścia.

Prawde mówiac, temu paromiesięcy poznałam urzędnika kolejowego, lat 40, żonatą, który z żoną nie żyje trzy lata. Widzimy się często, mówi że mnie kocha i pragnie się za mna złożyć. Lecz ja Panie Redaktorze boję się żyć bez ślubu. A nawet prawdę mówiac nie czuję

**najmniejszej sympatii.** Czyż można złożyć się z człowiekiem którego się nie kocha? Czy żyć z nim tylko dla tego aby zmienić swój los, swoje samotne życie?

A więc Panie Redaktorze, bede Panu bardzo wdzięczna jeżeli Pan mi pomoże cokolwiek w tej sprawie, gdyż niemam dnia ani nocny spokój.

Temu miesiąc znów poznałam mężczyznę, nazywa się „Wujcio” o kilka lat starszego odemnie, od pierwszej chwili pokochałam go, lecz walcząc z sobą, nie mówiac mu nic. Bo czyż mogę mu pierwszą wyznać swa miłość?...

Nie mam się kogo poradzić, więc zwracam się ze wszystkim do Pana doradcy i spodziewam się dobrej i przedkiej odpowiedzi.

Bardzo Sz. Pana Redaktora proszę o załatwienie tej sprawy w tych dniach, gdyż musi być wkrótce rozstrzygnięta.

**Samotna Marylka.** W żadnym razie niech się Pani nie łączy z owym nie lubianym kolegą.

„Wujcio” już teraz dowie się o Pani miłości, gdyż z pewnością jest czytelnikiem „poradnika”. Tak był cel Pani listu, prawda?

**PREZENT DLA PANA A.** Mam nadzieję, że mnie również zechcesz łaskawie dopomóc w tej dnie dla mnie osobiste bardzo ważnej sprawie.

Nie martw się Kochany Panie, nie bede Cie nudziła wywodami miłosnymi, tu chodzi o złoza o co innego, a mianowicie:

W dniu 13 czerwca b. r. przypada imieniny wszystkich Tośków i p. Antonich.

Miedzy tymi wszystkimi paniami w dniu tym obchodził swe imieniny mój ukochany i wielce szanowny profesor, który wiele mnie w życiu dobrze zrobił, a obecnie kiedy są jego imieniny, ja również chciałabym mu złożyć hołd, tylko nie wiem Kochany Gawedo od czego zacząć, jak tu się zachować.

Na „kosztowne” prezenty czy kwiaty mnie obecnie nie stać, więc poradził mi Panie „iak ucześć dzień imienin mego profesora.

Obecnie jestem absolwentką, ale bardzo często widuje ze swym profesorem, który ciągle stara się o polepszenie moich warunków materialnych.

Każdy mój krok w tę, czy w tamą stronę prowadzi tylko do ciebie... Gdy czytam, czuję twą głowę przy mych ramionach, gdy śmieje się, otwarte moje usta czekają na twój pocałunek.

Czy list ten cie uraduje? Czy też do dalekości, która nas dzieli, doda jeszcze jedną szeszczącą białą przegrodę między tobą a mną? Miedzy twoim a moim ciałem?

Czy można żyć bez ciebie, czy można żyć bez powietrza?

A jeśli list ten cie ucieszy, cóż będzie dla mnie? Co ja czuję wtedy, gdy ty go czytasz? Co może nastąpić potem?...

O mój jedyny!.. Boję się przy szłości, która niesie terazniejszość bez ciebie!.. Boję się moich listów!.. Jakiekolwiek być mogą, straszają mnie jak widma.

Oto są dwa dni mego życia!..

**Głos sportowca z Łunińca**  
**o wygórowanych opłatach od rowerów**

Szanowny Panie Redaktorze! Opłaty rejestracyjne od rowerów w mieście Łunińcu wynoszą: za kartę rowerową opłata w starostwie 10 złotych, za numer rejestracyjny opłata w magistracie 10 złotych, Razem 20 złotych.

A: — Zaczynam siwieć. Jak pan myśli, panie kolego: czy użycie jakiegos środka przeciw siwieniu może się okazać niebezpiecznym?

B: — Bezwarunkowo. Mój wuj użył takiego środka, a w miesiąc później już był żonaty.

— Moja mamusia ma małe dziecko.

— Chłopczyka czy dziewczynkę?

— Pewnie dziewczynkę, bo widziałem iak ja pudrowano.

Należy przytem zwrócić uwagę na uczciwe formalności.

Na wybranie karty rejestracyjnej potrzeba specjalnie trafić czas w starostwie i następnie ta samo w Magistracie.

W innych miastach tego samego województwa, jak naprzykład w Brześciu, całkowite opłaty od roweru wynoszą 4 zł. 20 gr., w Pińsku 6 zł. 20 gr. i t. d. Wobec tak wysokich opłat w Łunińcu cała rzesza tyklistów-sportowców pozbawiona jest możności korzystania z rowerów nie bedac w możności wykupić karty rowerowej i numeru.

Możemy odnośnie władze zechciały władać, dlaczego w Łunińcu sa stosowane tak wysokie, w porównaniu z innymi miastami opłaty od rowerów i takie formalności.

„Sportowiec” z Łunińca.

**NASZA NOWELA PONIEDZIAŁKOWA**

**JEJ LIST**

Mój jedyny! Gdy na dziesięć moich listów otrzymam raz jeden Twoją odpowiedź, czyż mogę się żalić?

Ale Ty pieszysz, że otrzymujesz listów moich mało. Ze winienes wiedzieć o każdym moim kroku, o każdym dniu i godzinie spędzonej zdala od ciebie.

Cóż ci na to odpowiem?

Opisze ci chyba dwa dni mego życia. Dzień, w którym list od ciebie przychodzi i dzień, w którym ja list wysyłam.

Zbudziłam się. I wszystko, co czułam i myślałam po przebudzeniu było, tylko dalszym ciągiem snu aż do chwili, gdy usłyszałam kroki listonosza niosącego list — od ciebie.

Gdy wyciągnęłam po list ramiona (które tyle razy opłatały się dokoła twej szyi), gdy wzięłam go w ręce (których datyk pamięta, każda linję twego ciała) — było mi lekko i jasno.

Ale nie przeżywałam go od razu. Wpierw przebrałam się szybko, ubrałam się tak, jakgdybyś ty miał przyjść za chwilę. Pomadką zrózowiłam roześmiane wargi (które tak dawno nie

użyły się pod twoim pocałunkiem). Chciałam wyglądać tak, jak wyglądałam w moich najlepszych chwilach, jak wyglądałam może w twoich myślach, gdy pisałeś ten list, który leży przedemną...

I wtedy dopiero przeczytałam go... Słońce było słabe i gorące, życie piękne, pełne i cenne...

Czytając ten list wiedziałam, że o mnie myślisz, że kochasz mnie...

Na ulicy spotkałam najmiłszą przyjaciółkę. Mój chód był płynny i elastyczny pod takt jakiejś przedziwnej melodii. Spojrzenie jakiegos przechodnia kazało zabić żywiej mojemu sercu. Moja sukienka była śliczna a wieczór, gdy wracałam do domu, słodki i pachnący. Cała byłam piękna i wesola — dla ciebie.

A gdy ciało moje dotknęło chłodnej pościeli, czułam w radośnem, rzeźwym i eheivem podnieceniu, że każda cząstka mojej skóry, moje usta i oczy, moje włosy i piersi pragną ciebie, pragną i wołają twego widoku...

Jak jednak wygląda dzień, w

którym piszę list do ciebie? Obudziłem się dzisiaj — i życie wydało mi się bardzo ciekawie i szare. Przypominałam sobie odrazu wszystkie konieczności, wszystkie zobowiązania, wszystkie monotonne, płytkie zamartwienia i wątle radości dnia powszedniego.

Członki moje były ociężałe niechętnie witały wschodzący dzień. Gdy zbliżyłem się do okna, oczy moje widziały szarą - żółte posępne obłoki, wdychałam ciężkie, parne i senne powietrze...

W lustrze ujrzałam leniwą strokaną twarz. Ulicą przejeżdżała dorożka a kopyta końskie, wystukiwały jakaś beznadziejną, wikliwą skargę, której nikt nie wysłucha.

Na pierwszej stronie porannego dziennika ujrzałam tragiczną podobiznę człowieka, który zabił swą ukochaną.

Na ulicy zebrał jakiś rozemniał się szyderczo patrzac na moje nowe pańtofelki. Nikogo ze znajomych nie zastałam w domu. Do pracy zabrałam się niechętnie a godzinę się dłużyły, jak nieruchome, uparte spojrzenie.

Jakże jesteś daleko! Tęsknię, mój jedyny! Życie może być dobre albo złe, ja chce tylko ciebie.

Nic mnie nie smuci naprawdę, nie mnie nie wzrusza, nie nie przestrasza, nie nie zadziwia. Tylko ty jesteś wszędzie i ty jesteś wszystkim.

Każdy mój krok w tę, czy w tamą stronę prowadzi tylko do ciebie... Gdy czytam, czuję twą głowę przy mych ramionach, gdy śmieje się, otwarte moje usta czekają na twój pocałunek.

Czy list ten cie uraduje? Czy też do dalekości, która nas dzieli, doda jeszcze jedną szeszczącą białą przegrodę między tobą a mną? Miedzy twoim a moim ciałem?

Czy można żyć bez ciebie, czy można żyć bez powietrza?

A jeśli list ten cie ucieszy, cóż będzie dla mnie? Co ja czuję wtedy, gdy ty go czytasz? Co może nastąpić potem?...

O mój jedyny!.. Boję się przy szłości, która niesie terazniejszość bez ciebie!.. Boję się moich listów!.. Jakiekolwiek być mogą, straszają mnie jak widma.

Oto są dwa dni mego życia!..



Policjanci niemieccy grają konna w piłkę.



Wielniacy bawarscy przewożą bydło promem przez jezioro.



# JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

## OSTATNIA CHWILA.

W gmachu powiatowej komendy policji w Baranowiczach rozpoczynano właśnie normalne urzędowanie, kiedy komisarz Kubiak zsiadł z chłopskiej furmanki i rozprostowywał obolałe ciało.

Komendant powiatowej policji był już na miejscu i przywitał Kubiaka oznajmieniem, że rozkaz jego został wykonany i że oblawę w śnie czterdziestu pięciu ludzi wyruszyła za miasto, aby odciąć drogę „Mauzerowi”, gdyby przyszła mu ochota uciekać w stronę granicy sowieckiej.

W ciągu pół godziny Kubiak nadał telefonogramy do sąsiednich komend powiatowych, z żądaniem nawiązania kontaktu z oblawą baranowicką.

Równocześnie nadszedł meldunek, że wielka tyrlarjera policyjna zbliża się od strony zachodniej, zamykając starannie koło, w którym, według wszelkiego prawdopodobieństwa miał się znajdować „Mauzer”.

Wizyta w dowództwie oddziału Korpusu Ochrony Pogranicza upewniła Kubiaka, że z tej strony ma również zapewnioną pomoc i współdziałanie.

— Już przed pół godziną nadaliśmy rozkaz wszystkim placówkom w naszym rejonie, aby wzmocniły ochronę granicy i zdwoiły czujność... — oświadczył uprzejmy oficer.

Wróciwszy do gmachu komendy powiatowej, Kubiak uznał za najważniejsze dla siebie w tej chwili zajęcie, wzmocnienie się bodaj najkrótszym snem.

— Gdyby coś się stało przez ten czas, albo jeżeli w przeciągu trzech godzin nie będzie o „Mauzerze” żadnych wiadomości, proszę mnie obudzić... — polecił, kładąc się na ceratowa kanapa w gabinecie komendanta.

Wielogodzinne zmęczenie, brak snu i przeżycia nerwowe sprawiły, że komisarz zasnął natychmiast kamieniem snem.

Wypoczywał równo trzy godziny, poczem został obudzony, aby usłyszeć, że o „Mauzerze” brak wszelkich wiadomości.

Tyrlarjera policyjna z zachodu podeszła niemal pod samo miasto i połączyła się tu z wielkim łańcuchem, oczekującym przybycia groźnego zbiega.

Nie widziano go jednak nigdzie!

Przetrasano miasto całe, w obawie czy „Mauzer” nie przedostał się jakąś drogą przez kordon policyjny i nie wszedł do Baranowicz.

Wszystkie wysiłki były jednak daremne! „Mauzer” zniknął, jak kamień w wodzie i wszelki ślad po nim zaginął.

Kubiak chciał w pierwszej chwili, gnany wściekłością, podążyć na teren oblawy, ale zastanowiwszy się uznał za jedynie wskazane, pozostać w gmachu komendy przy telefonie, gdzie koncentrowały się wszystkie niczarządzonej akcji.

Upłynęło jeszcze kilka miesięcy godzin oczekiwania.

Raporty z linii brzmiały jednomyślnie: — Nigdzie niezauważono zbiega, wszędzie panował zupełny spokój.

Nerwy Kubiaka były w coraz większym naprężeniu, kiedy nagle około godziny trzeciej po południu, właśnie w momencie, kiedy komisarz skończył jeść obiad, przyniesiony mu z pobliskiej restauracji, zadzwonił telefon na biurku i komisarz Nowak, komendant policji powiatowej podniósł słuchawkę do ucha.

Słuchał jakiś czas w milczeniu, a Kubiak, który nie spuszczał wzroku z jego twarzy, widział, że stało się coś ważnego, bo komisarz zdradzał silne podniecenie.

— Dobrze... — rzekł wreszcie — zaczekać chwilę... — poczem zwróciwszy się do Kubiaka, zaraportował:

— Posterunek, położony o kilometr za stacją Stołpce melduje, że przed kwadransem dwóch policjantów natknęło się na mężczyznę w mundurze kolejarza, który szybkim krokiem szedł lasem w stronę granicy. Na wezwanie do zatrzymania się, kolejarz ten dobył rewolweru i zabił jednego policjanta na miejscu, drugiego zaś ranił, poczem zbiegł. Ranny policjant doczłapał się do posterunku, skąd nadano właśnie ten meldunek. Jakże pan naczelnik ma rozkazy?

— Zaalarmować placówkę Korpusu Ochrony Pogranicza a potem wysłać natychmiast pościg, ze wszystkich rozporządzalnych ludzi.

— Komisarz powtórzył w telefon rozkaz, — meldować na-

tychmiast o wszystkim, co się stanie... — dodał wkońcu, poczem odłożył słuchawkę.

Kubiak wielkimi krokami chodził po pokoju. Był zdenerwowany, rozmyślał gorączkowo.

— Co za przeklęty drab... — rzekł wreszcie głośno — mimo oblawy i tyrlarjery policyjnej zdołał przedostać się przez sieć i teraz zbliża się już do granicy...

— Więc pan naczelnik sądził, że ten kolejarz to...

— Nie dokończył, bo przerwał mu Kubiak.

— To „Mauzer”! Nie mam co do tego żadnych wątpliwości. Ucieka do Sowieców i strzela po drodze do każdego spotkanego policjanta, wiedząc, że tutaj i tak nie ma już nic do stracenia.

— A mundur?

— Wielka sztuka mundur kolejarza! — krzyknął Kubiak. — Mógł go dostać w Baranowiczach od jednego ze swych zwolenników.

I nagle, jakby olśniony nową myślą, zawołał:

— Muszę w ciągu kwadransa znaleźć się na granicy... Czy to jest możliwe?

Komisarz wrzucił ramionami.

— Gdybyśmy zażądali lokomotywy to i tak pan naczelnik nie będzie mi przedzielną za pół godziny...

— A samolotem? — zapytał Kubiak. — Czy niema możności zdobycia samolotu.

Komisarz Nowak zamiast odpowiedzi porwał słuchawkę.

Kubiak śledził z gorączkowym zainteresowaniem przebieg jego rozmowy.

— Zrobione! — krzyknął Nowak, ciskając telefon. — Auto czeka na dole... Jedźmy na lotnisko.

Z szybkością rakiety przemknęło auto przez miasto i zatrzymało się na lotnisku, opodal wojskowego dwupłatowca, koło którego uwił się młody pilot.

— Jest to samolot, który przybył tu z Lidy... — tłumaczył Nowak. — Wy tłumaczyłem komendzie placu o co chodzi i przyrzekli mi zrobić wszystko możliwe...

W momencie, gdy Kubiak z Nowakiem wysiadali z auta, o dziesięć kroków od samolotu zatrzymał się czerwony motocykl z wózkami, z którego wyskoczył oficer.

Podbiegł do pilota i wręczył mu jakąś kartkę.

Kubiak z Nowakiem podeszli szybko do aeroplanu.

— Czy to któryś z panów jest komisarzem Kubiakiem z Warszawy? — zapytał mężczyzna w lotniczym stroju.

Komisarz przytaknął.

— Mam tu rozkaz z Komendy placu oddać panu do dyspozycji swoją maszynę... — rzekł lotnik, wyciągając równocześnie z pod siedzenia kombinezon brzoźnowy.

W ciągu minuty Kubiak przedzierzgnął się w lkarę i zajął miejsce obserwatora za siedzeniem lotnika.

W dwie minuty potem samolot potoczył się po równym polu, a jeszcze minutę później oderwał się od ziemi i zawisł w powietrzu, poczem obrócił się dziobem ku wschodowi i poszybował wprost w stronę granicy.

Lecieli nisko

Przechyliwszy się ze swego siedzenia, Kubiak krzychał lotnikowi w ucho polecenia.

Po paru minutach samolot jeszcze bardziej obniżył lot i zaczął zataczać wielkie koła tuż nad wierzchołkami drzew.

Nagle w rytmiczny huk motoru wdarły się jakieś obce, urywane dźwięki.

— Strzelają... — krzyknął Kubiak i wychyliwszy się z siedzenia, zatonął wzrokiem w ziemi.

Wkrótce dojrzał dwie małe figurki w żołnierskich mundurach, które przystając do chwili i strzelając, biegnęły w stronę słupów granicznych, ścigając znajdującego się przed nimi o dwieście kroków mężczyznę.

Kubiak szarpnął lotnika za ramię i pokazał mu uciekającego.

Zaledwie dwadzieścia kroków dzieliło go od słupka granicznego, a pościg pozostał daleko w tyle.

Motor ryknął straszliwie, a samolot jak jastrząb zaczął spadać w dół.

(Dalszy ciąg jutro)

# Emocjonujący pościg

## za uciekającym wplaw bandytą

Tysiące ludzi stało onegdaj nad wieczorem na brzegu rzeki Monongahela w amerykańskim mieście Braddock, przyglądając się emocjonującemu pościgowi za

uciekającym wplaw bandytą.

Około godziny 7-ej wieczorem do składu ubrań Samuela Krausego w Braddock wszedł jakiś człowiek, a ujrawszy w sklepie samego tylko właściciela, dobył rewolweru i pod jego grozą zapędził kupca do małego pokoiku za sklepem, gdzie zamknął go na klucz.

Następnie zabrał wszystkie pieniądze i wybiegł na ulicę. Ale Krauze, mężczyzna silny i barczysty, wylamał jednym pchnięciem słabe drzwi pokoiku i puścił się w pogoń za rabusem, krzycząc równocześnie w niebogłosy. Zrobiło się oczywiście zbiegowisko, gdyż do pościgu przyłączyli się

wszyscy przechodnie, dość liczni o tej porze. Jeden z nich chciał nawet zatrzymać uciekającego, ten jednak strzelił do niego, a szczęście nikogo nie raniąc.

Na odgłos strzałów zjawił się

przejeżdżający przypadkiem w pobliżu szef policji Mechalik, który jednak nie będąc w służbie, nie miał przy sobie żadnej

broni. Rzucił wprawdzie za

bandytą kamieniem, ale chybił.

Tymczasem bandyta dobiegł do brzegu rzeki Monongahela

i nie namyślając się ani chwili,

wskoczył do wody,

chcąc przepłynąć na drugi

brzeg. Widząc to policjanci, którzy

tymczasem nadjeżdżali na motocyklu, obejchali dokoła przez

most, aby na drugim brzegu a-

resztować zbiega. Ten jednak,

widząc oczekującego nań poli-

cjanta,

zmienił kierunek,

i zaczął szybko płynąć w dół

rzeki.

Dopiero po przepłynięciu o-

koło dwóch kilometrów zwró-

cił się do brzegu, z którego

pierwotnie wystartował i tam

wpadł

o stwarte ramiona

oczekujących już na niego poli-

cjantów.

Był to 19-letni chłopiec z

Texas, nazwiskiem John Wil-

liams..

o \* o

## Fale eteru wzywają rodziców

### podrzuconej przed 36-u laty dziewczynki

Mikrofon radiowy stacji wie-

deńskiej obwieścił przedwzo-

raj następującą wiadomość:

„5 czerwca 1896 roku w Wied-

niu, w 4-my komisariacie, w

sieni domu przy Wevringer-

gasse 6, znaleziono 8-miesięcz-

ne dziecko płci żeńskiej. Owce-

śni świadkowie zeznali, że na

krótką chwilę przed dostrzeże-

niem niemowlęcia jakiś mężczy-

zna wszedł do bramy z dużą

bańką.

— Bielizna dziecka znazona by-

ła literami B. C. i nosiła koro-

nę szlachecką. Zarząd stacji

radiowej prosi uprzejmie o

wszelkie wskazówki, mogące u-

łatwić odnalezienie rodziców

podrzućka po tylu latach”.

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

Prośba ta wypłynęła od buchal-

tera ze Stickerau — imieniem

36-letniej pani Cecylii R.

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o

o \* o



## W błędnym kole paragrafów

Trudno wprost sobie wyobrazić, jakie przykrości spotkały p. Wasylego Kukryckiego, łojalnego sublokatora p. Szatkowskiego, zam. przy ul. 3 Maja 16—5.

Zakrawa to na bajkę, a jednak...

P. Szatkowski zalegał z komornem na rzecz właściciela domu p. Klima. Sprawa znalazła się w Sądzie. P. Klim uzyskał w kwietniu wyrok, zabezpieczający jego należności na komornem, które p. Kukrycki, jako sublokator, płacił co miesiąc p. Szatkowskiemu. Sekwestrator do wykonania zleceń sądowych przy Magistracie, p. Misiuk, na mocy decyzji Sądu Grodzkiego ścignął od p. Kukryckiego 100 zł., t. j. komorne za marzec i kwiecień r. b. i wpłacił tę sumę właścicielowi domu.

Na tem nie koniec.

Do Sądu Grodzkiego wniósł

skargę p. Szatkowski na p. Kukryckiego o niezapłacenie komornego. Na rozprawie w dniu 27 maja biedny sublokator tłumaczył się, że to powstało nie z jego winy, że komorne zostało zajęte i ściągnięte od niego przez sekwestratora na rzecz właściciela domu p. Klima. Nieoczekiwanie pomimo to zapadła decyzja Sądu, zasądzającą od p. Kukryckiego na korzyść p. Szatkowskiego komorne za te same miesiące (marzec i kwiecień) z rygozem tymczasowego wykonania oraz kosztami sądowymi w sumie 15 zł.

Bogu ducha winien sublokator dostał się między młot i kowadło iże jest dać pieniądze i złe jest nie dać. Epilog tej sprawy rozegra się w Wydziale Apelacyjnym Sądu, gdzie sprawiedliwości winno stać się zadość.

## Posiedzenie Komisji finansowo-budżetowej

W poniedziałek odbędzie się posiedzenie Komisji finansowo-budżetowej w sprawie upoważnienia Magistratu do wystawiania wksli w związku z wykonaniem budżetu miasta na rok 1932—33.

## Nie puszczaj dzieci bez opieki nad Niemen

Po przeprowadzeniu dochodzenia ustalono, że mały chłopczyk, którego zwłoki wydobyto z Niemu na 2 b. m., nazywa się Jaś Grabcewicz ze wsi Aleksandrowo, gm. Żydomla. Do Niemna wpadł przez nieostrożność. Zwłoki za brała rodzina.

## W studni znaleziono noworodka

W dniu 3 czerwca 1932 r. Kie da Antoni, z osady Brzostowiczany, gm. W. Brzostowica, oczyszczając studnię, osadnika Bombińskiego Zygmunta, wydobyl z niej trupa noworodka płci żeńskiej. Po przeprowadzonych na miejscu wywiadach ustalono, że sprawczynią tego przestępstwa jest Bronisława Filimończuk, służącą Józefą Szumińskiego. Wyródna matka przyznała się, że w dniu 8 maja r. b. w polu porodziła nieślubne dziecko, następnie wrzuciła je do studni, żeby ukryć wstyd dziewczicy. Czekaj na nią surowa kara.

## Kradzież w sklepie „Jutrzenka“

Kierownik spółdzielni „Jutrzenka“ Nowakowski Stanisław, zameldował policji o kradzieży ze sklepu przy ul. Orzeszkowej 47 różnych paczek papierosów tytoniu, czekolady i cukru na sumę 851 zł 69 gr. Niewykryci złodzieje dostali się do sklepu przez drzwi, w których pootwierali zamki wytrychami. Śledztwo w toku.

## Nieszczęśliwy wypadek

Dudzić Konstanty, lat 14, zam. przy ul. Knyszyńskiej 15, podczas pasenia krów na Rumłowce znalazł sponkę rzekomo od granatu, przymógł ją do domu i w towarzystwie 5-letniego Romana Majewskiego oraz innych dzieci rozbijał na kamieniu młotkiem. Oczywiście spowodował wybuch. Dudzić i Majewski doznali lekkiego uszkodzenia ciała.

Początek seansów o g. 6,15—8,15—10,15

Kino dźwiękowe „ŚWIATOWID“ Brygidzka 2

Upojne tango! Wytorny blues! Przepiękne piosenki! w najnowszym obyczajowym obrazie Foxa reżyserji Chandlera Sptague P. T.

„KRÓLOWA DANCINGÓW“ z Los Moran i Moe Clarke w rol. głów.

## O CZYSTOŚĆ NA PRZEDMIEŚCIACH Zamiast kwietników... śmietniki

Jeden z naszych czytelników pisze:

Nawiązując do artykułów o utworzeniu w Grodnie Oddziału T-wa Krajoznawczego, zapytuję, czy wiadomem jest czynnikom miarodajnym, że przedmieścia Grodna otoczone są wianuszkami iście grodzieńskich tylko dekoracji, niestety, nie w postaci kwietników, lecz... śmietników, nie mówiąc już o placze wylewania nieczystości ustępowych na okoliczne pola, leżące tuż u wylotów ulic!

Są to warunki, uchybiające najelementarniejszym zasadom

higieny, które nietylko odstrasza każdego wycieczkowicza, lecz uczynia pobyt ludzi kulturalnych na terenie Grodna i okolic nie do zniesienia.

Dlatego uważam za konieczne zaapelować do odnośnych czynników, którym powierzono dbałość o dobro zdrowia publicznego, aby wystąpiły stanowczo przeciw niechlujstwu i zobowiązały każdego obywatela do przestrzegania w naszym mieście chociażby elementarnych zasad higieny.

Cz. K.

## Piekarz strzelił do piekarza Kula chybiła celu

W dniu 2 czerwca r. b. o godz. 21-ej Mańkiewicz Mejer, zam. w Grodnie przy ul. Jurydyka 35, naskutek polecenia związku piekarzy w Grodnie, udał się do piekarni Lubicza przy ul. Dominikańskiej 20 w celu skontrolowania, czy zatrudnieni tam robotnicy nie pracują ponad osiem-godzin. Gdy wszedł do piekarni i zwrócił się z zapytaniem do obecnego tam robotnika Rubinowicza Izaaka, od której godziny pracuje, Rubinowicz wyjął rewolwer i strzelił do Mańkowskiego. Kula chybiła celu, Mańkiewicz zbiegł z piekarni i zameldował o tym wypadku policji. Rubinowiczowi rewolwer odebrano i odprowadzono go do aresztu policyjnego.

## OBIADY

smaczne, obfite, pożywe w Restauracji W. Kujawińskiego przy hotelu „Europa“

## WIECZOREM KABARET

z udziałem pierwszorzędnego zespołu artystycznego

W programie śpiewy, kuplety tańce.

## Sekwestrator zgubił pieniądze

Sekwestrator Urz. Skarbowego w Grodnie Kallas Jan, zam. w osadzie Piłsudy, gm. hornickiej, zameldował policji o zagubieniu w niewiadomy mu sposób 500 złotych.

## DZIŚ W KINACH P.T.K. Tel. 214 CENY ZNIŻONE.

sean. o g. 8, 10, 11, 12

Dźwiękowiec Kino „POLONJA“ Pocztowa 4

Niezapomniany Sienka Raziń

H. A. Schlettow

jako junacki, dzielny, żywiolowy, porwany

ATAMAN WATAHY

w wielkim arcydziele dźwięko-śpiewnym

Zielona Brygada

osnutem na tle bujnego życia szerokich stepów ukraińskich i martyrologii carskiego knuta.

Wstęp od 70 groszy.

Dźwiękowiec Kino „APOLLO“ Dominik, 26

Bożyszcze i ulubieniec kobiet ROMAN NOVARRO w filmie dźwiękowym

p. t.

POGANIN

Wstęp od 60 gr.

Kino „PALACE“ Orzeszk. 13

Wspaniały film polski powieściopisarza Leo Belmonta p. t.

Przeznaczenie

w rol. głów. Blanka Dodo i Musia Dajches

Wstęp od 40 gr.

Prenumerata miesięczna z odnośnieniem 3 zł., w Admin. 2,50 zł. Cena ogłoszeń na 4 stronie 20 gr. za wiersz milimetr, 1 szpalt, w tekście, 80 gr., drobne 15 gr. za wyraz. Układ ogłoszeń 8-mio szpaltowy, a w tekście 4-ro szpaltowy.

Administracja czynna od 9-ej do 7 wiecz. Konto P.K.O. 142,625. Telefon: Administracji i Redakcji Nr. 226.

Ódpow. Redaktor Tadeusz Korulak,

Druk „Polska Druk. Kresowa“ Grodno, Dominikańska 21.